Nr. 35. Warszawa dnia 21 Sierpnia (2 Września) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . . „ 1 „ 80	półrocznie . . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT
NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę
Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego
NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

NAUKA NASZYCH PANIENEK.

Dziś, gdy mniemanie, że kobieta jest aniołem, lalką, kwiatkiem i t. p., zalicza się do anachronizmów, gdy wiemy, że ona jest człowiekiem równym mężczyźnie, gdy w ślad za tem domagamy się przypuszczenia jej do pracy w różnych gałęziach działalności ludzkiej, w których dotąd pracowali tylko mężczyzni, musimy się bezwarunkowo zgodzić na to, że jej trzeba dać *możność* do zajęcia należnego stanowiska w społeczeństwie, trzeba ją przygotować do należytego spełnienia obowiązków, które ma objąć, a więc: trzeba ją kształcić tak jak i mężczyznę t. j. niesposobić ją na lalkę salonową, ale na obywatelkę kraju, nie na ozdobę mężczyzny ale na towarzyszkę jego, nie na kwiatek, ale na człowieka.

Tak trzeba... ale czy tak jest? Konwenans, rutyna, tradycyja, oto czynniki, które stając na zawadzie ku rozpowszechnieniu wszelkiej nowszej idei, nie mogły nie stanąć i tutaj. „Wszystko co dotychczas w palącej tej sprawie powiedziano. schodzi się na tym jednym punkcie, że dzisiejsze wykształcenie kobiet naszych nie odpowiada celowi, jaki wszelkie a nadewszystko średnie wykształcenie stawiać sobie winno, że wykształcenie to nie jest wszechstronnym i gruntownym, że nie rozwija dostatecznie władzy myślenia, a tym samym nieprzygotowuje do samodzielnego życia i szerszej produkcyjnej pracy.“

Wiele i bardzo wiele pozostawia do życzenia dzisiejsze kształcenie młodzieży męskiej, ale bez porównania więcej żeńskiej. Już to samo, że młodzieży męskiej bezporównania więcej niż żeńskiej uczy się w zakładach naukowych, daje pierwszym nad drugiemi, pod tym względem przewagę. Panny po większej części odbierają wykształcenie w domu pod kierunkiem najczęściej nieudzolnionej nauczycielki, chłopcy w szkołach pod kierunkiem mniej lub więcej zdolnych, ale zawsze światłych nauczycieli. Nie zastanawiając się dłużej nad tym porównywaniem, zajrzyjmy do domu w którym jest liczba panienek „w wieku uczenia się“ i przypatrzmy się z bliska czego i jak się uczą nasze przyszłe żony, matki, obywatelki?

Oto przed domem na ganku: mała pięcio lub czteroletnia dziecina bawi się jakimś pajacem, lalką pięknie ubraną, lub kotkiem czy pieskiem, którego drze niemiłosiernie za uszy i ciągnie za ogon.

— Nie męcz, Jadwisiu tak pieska, przecież go boli!...

— *Das ist nicht* piesek, to *le petit chien*, odpowie ci słowami swoich wychowawców.

— Co mówisz, Jadwisiu?

— *Je suis Edvige* a nie „Jadwiś.“

Trudno dojść do ładu... a więc dajesz pokój dziecku, sam wchodzisz do pokoju i... na wstępie spotykasz gospodynię domu, matkę tak mądrej córeczki.

— Jadwisia pani — filolog! Na raz trzema językami do mnie mówiła.

(Rozradowanie na twarzy matki).

Po francusku, odpowiada, nieźle już mówi, bo od kolebki prawie trzymano do niej *bonę francuskę*; a po niemiecku ledwo zaczyna... Przy starszych córkach jest *guwernantka niemka*, to i ta trochę skorzysta (!)

— A czy to niezawiele dla tak małego dziecka od razu trzech języków się uczyć?

— Ona się tylko dwóch uczy: francuskiego i niemieckiego.

— A polskiego?

— Polskiego?... Przecież polski język i bez uczenia się umie. Zresztą teraz niczego się *więcej* nie uczy jeszcze.

— Ja bym myślał, że właśnie języki obce zostawić na później jak się dziecko cokolwiek rozwinie umysłowo i fizycznie, jak pozna język polski (bo przyznam się, niewierzę żeby mogła go umieć nieucząc się). Teraz bardzo wiele pożytecznych rzeczy mogła by się nauczyć bawiąc w ogródku Froeblowskim.

— Ależ uczenie języków później daleko więcej kosztuje, trudniej przychodzi; zresztą w takim razie niebędą nigdy mówiły ani po fran-

ŚLADY ŻYCIA.

XXXV.

Tyle życia, ile... w c z y n i e.

W naszym "letnim teatrze" znowu świeżą wystawiono sztukę. Dowodzi to najoczywiściej, że dyrekcyja teatru *chce* mieć na przedstawieniach dostateczną ilość widzów. Czy to chcenie osiąga zamierzony rezultat? Najniezawodniej, bo oto owa nowa sztuka, której na imie „Homar“ kilkakrotnie już ściągnęła do teatru publiczność, która goni za nowością, choćby ta była niedorzecznym jakim wymysłem. Homar jestto historyja jednodniowego nieporozumienia małżonków, które spowodowane zostało zbytecznym rozkoszowaniem się małżonka... *homarami*. Drażliwa okoliczność, będącą osią całej intrygi nigdzie wprawdzie wypowiedzianą nie została, bo dowcipny autor wzorem wszystkich elegantów wolał liczyć na domyślność słuchaczów i widzów. W tej swojej rachubie bynajmniej się nie zawiódł. Słuchacze i widzowie śmiejąsię do rozpuku i z profesora—małżonka, zbyt często jadającego homary, które sprowadziły mu zły humor, i z żony oszukującej żarłocznego małżonka i sekretarza będącego jej kilkodniowym kochankiem i z adwokata, który okolicznościami zmuszony odgrywał rolę improwizowanego doktora, śmieje się ze wszystkich kwasów, wymówek, recept, skoków i tańców, jakie w jej obecności wyprawiają aktorowie. Publiczności niepodobna mieć za złe tego wesołego usposobienia, które nie liczy się z żadnemi skrupułami moralnemi; ale dyrekcyi można mieć za złe, że nie dba bynajmniej ani o wyrobienie smaku w tych widzach i słuchaczach, z których ciągnie zyski, ani o poszanowanie aktorów, których na pajaców zamienić pragnie. „Publiczność lubi takie rzeczy“— powie dyrekcyja. Trudno tego dowieść—odpowiemy,—bo taż sama publiczność bawi się i rzeczami doborowemi zarówno w komedyi jak i w dramacie; a zresztą jeśli teatr nie ma być spekulacyją tylko, to powinien być szkołą smaku nie zaś miejscem jego zepsucia.

* * *

Włocławek dnia 12 Sierpnia 1874.

Szanowny Redaktorze!

W N-rze 29 Opiekuna Domowego zapytujesz Pan, co się stało z projektem Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego w Włocławku. Z tego zapytania wnosić można że Pan wątpisz o przyjściu do skutku u nas tego projektu, z powodu trafić się mogących trudności, jakie każda nowa instytucyja spotkać może.

Że ten wypadek u nas miejsca nie ma, następnym faktem przekonać się postaram.

Osiem miesięcy temu, widząc jak rozpanoszona u nas lichwa gniecie niższych urzędników i wogóle stan mniej zamożny, a chcąc temu chociaż wczęści zaradzić, Pan Morzycki powziął zamiar założenia w naszym mieście wyż wskazanej instytucyi kredytowej. Mieszkańców wogóle projektowi znalazł przychylnych, korzystając więc z dobrego usposo-

cusku ani po niemiecku czysto, dobrym akcentem.

— Tak pani. Ale czyż dla tych względów godzi się poświęcać inne, nierównie więcej zasługujące na uwagę, jakiemi są: rozwinięcie umysłowe dziecka, język polski, (iż już niemówię o złych wpływach samych osobistości cudzoziemskich). Uczony niemiecki powiada: „człowiek który w dzieciństwie zaczął mówić obcym językiem, może wprawdzie go zupełnie przyswoić sobie, ale człowiek taki staje się zupełnie *innym* człowiekiem, albowiem jego mózg i organa mowy zaczynają się rozwijać w innym zupełnie kierunku [1]). A więc chciałażby Pani mieć ze swoich córek polki francuzkie albo niemieckie?...

— O niech mnie Bóg broni! — Ależ...

W tym weszły starsze dziewczęta i guwernantka więc się rozmowa zwróciła na inny przedmiot.

— Ile godzin dziennie pani poświęca lekcyjom z panienkami? — zapytałem guwernantki.

— Cały dzień! — odpowiedziała.

— Jakto, cały dzień? Przecież dzieci muszą odpocząć, pobiegać...

— Takie duże panienki (od 10 do 15 lat) to już nie potrzebują biegać, a nawet *nie mogą*. Co się zaś tyczy odpoczynku, to jeszcze będą miały dosyć czasu!... Teraz panny w 16 latach nie idą za mąż — dodała z uśmiechem i... lekkim westchnieniem.

(Co za przekonywający argument!)

— Jeżeli powiada pani, że *takie duże* panienki *nie mogą* biegać, to przynajmniej między lekcyjami musi być przechadzka, gimnastyka...

— Pan musi być zwolennikiem emancypacyi kobiet — zauważyła z ironicznym uśmiechem, pani domu.

— Tak pani, rzeczywiście nim jestem; ale skąd to pani wnosi?

— Chce pan, żeby panienki uczyły się gimnastyki!...

Czytelniku, pojmujący co to jest emancypacyja kobiet, jeżelibyś usłyszawszy podobne zdanie nie parsknął śmiechem, to mógłbym ci powinszować umiejętności panowania nad swemi wzruszeniami.

[1]) Ueber die Bedeutung der Sprache für die Naturgeschichte des Menschen von A. Schleicher. Weimar 1865.

Nie zrażajmy się jednak tym, cośmy usłyszeli na wstępie, ale starajmy się dowiedzieć, czego się więcej uczą i przekonać jak się uczą, te „takie duże panienki?“

O! uczą się bardzo wiele, (jak już możemy wnosić z tego, że cały dzień siedzą nad książką) a mianowicie:

Do pierwszorzędnych przedmiotów, oprócz języków obcych, należy jeszcze muzyka na fortepijanie. O tej ostatniej jeszcze zamilczę, gdyż wszystko cobym uważał za stosowne w tym miejscu powiedzieć, powiedziane już było w N. 15 Op. Dom. (O pensyjonarskim kształceniu panien), a co się tyczy języków obcych to powiemy tylko to, że w ogóle w uczeniu ich domowym nie przyjęto *żadnego* systematu, uczą się zwykle od dzieciństwa, a więc nabywają wprawy w konwersacyi, gramatyka zaś zadaje się zwykłym sposobem do nauczenia się na pamięć, nie starając się jej zastosować w mowie; przeciąża się pamięć dzieci wyjątkami, słówkami, rozmówkami, deklamacyjami i t. p. rzeczami, niezwracając uwagi na to, że trzeba aby dziecko z wyrazów i zdań samo o ile można wyciągało prawidła, a gdy już to prawidło potrafi dobrze zastosować i samo utworzy zdanie albo dobierze wyraz jako przykład — dopiero wtedy uczyło się wyjątków i t. d. Niepodobna mi też kreślić całej metody uczenia języków, a więc zauważywszy tylko jeszcze, że najnowsze i najlepsze metody Ollendorfa i Robertsona jakiemi mogliby się posługiwać nauczyciele domowi, są po większej części nieznane prawie tym ostatnim, skończymy mówić o językach obcych, a przejdziemy do innych przedmiotów, *drugorzędnych* jakiemi w wychowaniu domowym panien są: język polski, historyja polska, historyja powszechna, gieografija powszechna i arytmetyka.

O języku polskim to samo możnaby powiedzieć co już mówiłem o językach obcych, z tą chyba tylko różnicą, że ten jako zaliczony do przedmiotów drugorzędnych, nie zwraca na siebie tak wielkiej jak tamte uwagi, a więc: wykład (?) jego prowadzony jest, że tak powiem z pewnym pobłażaniem na zmyłki ortograficzne i wszelkiego rodzaju herezyje językowe. Dodać tu jeszcze muszę, że język polski czasem wykłada niemka lub francuzka, która kilka lat będąc w naszym kraju nauczyła się sylabizować na polskiej książce, przepisywać z polskiej książki prawie bez omyłki i mówić po polsku tak, że chociaż nie bardzo łatwo, może ją jednak polak zrozumieć. Niepodobna przecież dla jednego języka polskiego trzymać osobnych nauczycieli (!)

Historyja powszechna i polska i gieografija wykłada się—źle mówię—*zadaje się* i to w jaki sposób się zadaje? W bardzo prosty: naznacza się ołówkiem stąd — dotąd i... nic więcej? Czasem nic, a czasem jeżeli wystarczy czasu t. j. jeżeli zostanie go od koniugacyj francuskich lub deklinacyj niemieckich, nauczycielka nie poprzestaje li tylko na naznaczeniu w książce krzyżykami lekcyi, ale każe przy sobie przeczytać zadawaną lekcyją, wykreśli *mniej ważne* (!) t. j. odnoszące się do oświaty, handlu, przemysłu i t. p. ustępy, opowie, jeżeli wie jaką dykteryjkę z historyi np. o pięknej Helenie, lub zrobi parę trafnych uwag jak to np. że Napoleon I był wielkim wodzem, albo, że Mucyjusz Scewola był bardzo wytrzymałym na gorąco i t. p. a z gieografii wypuści jeszcze parę miast których nie można znaleźć na mapie i oto wszystko. Czyż nie dosyć!?

Podręczniki do tych przedmiotów, jak w ogóle i do wszystkich są zwykle stare i wybrane na chybił, trafił. Często zdarzało się nam widzieć dzieci uczące się teraz gieografii z pierwszych wydań Czarkowskiego r. 1851 lub Ansarta, kiedy tego pierwszego wyszło już wydanie dziesiąte; historyi powszechnej z podręczników Rogalskiego, lub Webera; kiedy dla dzieci nierównie lepszą mamy Zdanowicza, w nowym wydaniu uzupełnionym przez Grochowskiego; historyja polska z „24 obrazków“ lub Rogalskiego, kiedy mamy: „Wieczory w Ojcowie“ i „Dzieje polski“ Lelewela; gramatyki polskiej z pierwszego wydania Sierocińskiego, tak jakbyśmy nie mieli nowszych: Olpińskiego lub Małeckiego.

— Czy to nie wszystko jedno z jakiej się książki uczą?... pytają naiwnie.

„Wszystko jedno“ w *żadnym* razie. Wybór podręczników nie miałby jednak tak wielkiego znaczenia, gdyby uczący *wykładali* przedmiot, gdyby w wykładzie mieli swój system. Ale gdy uczący zadają tylko lekcyje stąd — dotąd z książki, gdy książka właściwie, że tak powiem jest nauczycielem — wy się pytacie: „czy to nie wszystko jedno z jakiej się książki uczą?!...

Jeszcze z drugorzędnych przedmiotów nie mówiliśmy o części matematyki, o arytmetyce. O innych przedmiotach matematycznych nie będziemi mówili, bo te nie wchodzą w zakres

---

bienia ogółu, niezwłocznie zebrał kilkadziesiąt podpisów, do których dołączywszy ustawę drukowaną a zatwierdzoną przez Ministra z odpowiednim podaniem, złożył takową na ręce Naczelnika powiatu, dla przedstawienia o zatwierdzenie władzy wyższej.

Oto są po krótce skreślone widome przyczyny dla których projekt Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego u nas, do tej pory jest jeszcze projektem, domyślne zaś przyczyny są, że ta instytucyja nie jest po myśli naszym kochanym braciom *wyznania Mojżeszowego*, a wiadomo przecież, że oni potrafią wszystkiemu zaradzić i usunąć ze swej drogi to wszystko co im teraz lub w przyszłości szkodzić może. Nieprzewidziane trudności na jakie trafili, propagatorowie zacnej myśli nie zniechęcają ich jednak bynajmniej; i mamy nawet nadzieję że i p. Morzycki dopnie swego celu.

Z szacunkiem. *A. N. N.*

* * *

Nasza reżyseryja teatrów rządowych nie rozwijała nigdy takiej działalności, jaką obecnie widzieć można w Alhambrze i w Eldorado. Co kilka dni panowie Teksel i Trapszo pokażą nam coś nowego i to nawet nie tak jak w pierwszej części sezonu—coś godnego uwagi. Na dzisiaj mamy do zaznaczenia dwie nowe sztuki: *Maryją i Magdalenę* w Eldorado i *Poczciwych wieśniaków* w Alhambrze. Pierwsza z nich jest wcale dobrą i w Niemczech nawet głośną komedyją młodego autora Pawła Lindau. Satyra jej wymierzona z jednej strony przeciw orderomanii niemieckich dorobkiewiczów—z drugiej przeciw szachrajstwom dzienników teatralnych. Maryja i Magdalena (p. J. Czapska p. Siennicka) były niegdyś koleżankami. Magdalena prowadziła romansik z nauczycielem —a Maryja przez dobroć serca, nie wiedząc właściwie o co chodzi, ułatwiła jej stosunki odbierając pod swym adresem listy. Na raz wszystko się wydaje; Maryja na którą spadły wszystkie pozory, a która była tyle szlachetną że nie zdradziła koleżanki, zostaje wypędzoną z pensyi, wyklętą przez ojca i rusza w świat z rozbitym sercem. Poznawszy przypadkowo chórzystkę opery, pobudzona przez nią wstępuje na scenę i wkrótkim czasie zdobywa olbrzymią sławę. Tymczasem los zrządza że Magdalena wychodzi za mąż za owdowiałego ojca Maryi (p. Carmantrand) i widząc jego tęsknotę za straconym dziecięciem, doznaje strasznych wyrzutów sumienia i postanawia koniecznie naprawić błędy i przebłagać Maryją która poznała na scenie. — Po długich próbach, spotkanie przychodzi do skutku w mieszkaniu malarza (prof. Laurencyjusza) przyjaciela obu pań i wesołego kochanka młodszej siostry Magdaleny. Tamże Maryja poznaje księcia Rothenthurm, szkolnego kolegę Laurencyjusza i zawiązuje się między niemi stosunek prawdziwej miłości. Piękna scena, o zmroku w której artystka na prośby księcia deklamuje ładny wierszyk Aleksandra R.—jest jedną z ozdób komedyi—ale w Eldorado wyszła tak fatalnie że ani jedna ręka nie podniosła się do oklasku— co już jest wiele. W ostatnim akcie książe daje bal w którym przyjaciel jego (Laurencyjusz p. Texel) oświadcza się o rękę młodszej siostry Magdaleny, (p. C. Czapskiej) a książe ku wielkiemu zgorszeniu arystokratycznego wujaszka prosi o rękę Maryi aktorki. Na tym tle autor zgromadził wiele innych zręcznie powiązanych szczegółów które przy dobrej grze mogły złożyć wcale sympatyczną całość. Na nieszczęście oprócz p. p. Texla i Carmantranda i pani Siennickiej— reszta, a mianowicie dwie główniejsze figury Maryi i księcia wyszły bardzo blado. Panna J. Czapska nieumiała wydobyć odrobiny poezyi z roli, w którejby ją niewątpliwie znalazła, gdyby mogła czy też chciała tylko. Deklamowała jak pozytywka, bez żadnej delikatniejszej zmiany w intonacyi, bez żadnego uczucia.— Nieszczęście chciało żeśmy tę rolę widzieli

domowego kształcenia panien. A szkoda! gdyby choć elementarną gieometryją uwzględniono, byłoby może cokolwiek więcej loiki w myślach naszych panien... Tylko rozumie się, żeby nieuczono w taki sposób w jaki uczą arytmetyki, t. j. żeby nie uczono mechanicznie, na pamięć jakichś formułek i prawideł, ale gdyby wdrażano dziecko w zastanowienie się, myślenie, dociekanie, gdyby kazano samemu rozumowo rozwiązywać zadania, a nie przepisywane tylko (jak teraz zwykle) recepty na mechaniczne *robienie* przykładów.

„Oby już raz przekonano się u nas, że dotychczasowe rutyniczne kształcenie dzieci, jest błędem, jest zabijaniem w nich samodzielności. Kształcenie pamięci kosztem zastanowienia, uczenie formułek miasto istotnych zasad, do najsmutniejszych tylko wyników doprowadzić może“. Precz zatym z zaśniedziałą rutyną! Niechaj uczeń roztrząsa i bada, niechaj krytykuje i docieka, niechaj kosztem pamięci kształci w sobie i wyrabia myśl.“ (Bełza. Wychowanie publ. w Ameryce).

Oprócz wyż wymienionych przedmiotów pierwszo i drugorzędnych, są jeszcze trzeciorzędne t. j. tak zwane nauki przyrodzone. Mówię z umysłu „tak zwane,“ bo czyż podobna nazwać naukami przyrodzonemi: wyliczenie najużyteczniejszych i najszkodliwszych zwierząt, ciekawszych roślin i najwięcej używanych lub najdroższych minerałów?... A doprawdy niczego się więcej nasze panny z nauk przyrodzonych nie uczą. Jest bowiem mniej więcej ogólne u nas przekonanie, że dla kobiety nauki przyrodzone, przechodzące poza granicę tych wiadomości, są co najmniej niepotrzebne. Dziwna loika! Potrzeba wiedzieć daty przedkilku wiekowych bitew, znać jak najwięcej nazwisk wysp, gór i rzek; a nieznać części składowych własnego organizmu. Niezbędnie potrzebna jest znajomość obcych języków i muzyki na fortepianie a nie potrzeba wiedzieć: co to jest woda, którą codzień pijamy, co jest powietrze, którym ciągle oddychamy, a już zupełnie zbytecznym wiedzieć np. o słońcu coś więcej, jak to, że ono oświeca i ogrzewa ziemię, o księżycu, że on trochę świeci a nic nie grzeje, ale jest bardzo ładny i t. p. A zaś: grad, deszcz, chmury, grzmoty, błyskawice — wszystko to: z nieba się bierze. Cóż więc się o tym uczyć? Lepiej ten czas poświęcić na przedmioty „pierwszorzędne“ lub na czytanie „zajmujących“ książek. Któż nie wie co to są „zajmujące książki?“ Dumas, Kock, Gaboboriau (teraz modniejszy), w najlepszym razie nasi powieściopisarze składaja się na biblijotekę „książek zajmujących.“ Książki te wolno wprawdzie czytać pannie *po skończeniu* dopiero *wykształcenia* t. j. w 17 roku życia, ale rzeczywiście czytanie powieści wszelkiego rodzaju, zaczyna się o wiele wcześniej przed tym „skończeniem wykształcenia.“ W 14 lub 15 roku a czasem i 12, panienka przeczytała już wszystkie powieści jakie tylko były w domowej biblijoteczce i jakie mogła tylko dostać od swoich koleżanek. Ani przypuszczają nieraz szanowni rodzice jak wielką szkodę wyrządza ich dzieciom, to zawczesne czytanie niewłaściwych książek, a na które to czytanie oni patrzą jak to mówią przez szpary. Ta książka nie dla ciebie, zawcześnie, mówi się do dziewczynki. Tym się więcej zaciekawia (bo „owoc zakazany zawsze smakuje) a książkę zostawia gdziekolwiek, na wierzchu nie schowaną...

„Młodość — powiada Autor“ Emila XIX wieku, jest wiekiem snów złudnych, do czego przyczynia się także czytanie niewłaściwych książek, które *spacza sąd serca.*“ A wieluż jest u nas dających dzieciom do czytania książki *właściwe*, kto myśli kształcić je przez *czytanie systematyczne!?*

Ze wszystkiego cośmy dotąd powiedzieli — widzimy, że kształcenie domowe panien jak dotąd nie odpowiada choćby najskromniejszym wymaganiom dzisiejszej pedagogiki. Na pociechę jednak czytelników naszych musimy dodać, że jakkolwiek bardzo *powoli* stosunkowo, wzrasta jednak ciągle liczba trzeźwo zapatrujących się na wychowanie rodziców i wykształconych nauczycieli i nauczycielek. Dziś coraz częściej zdarza się spotykać nauczycielki, które studiują pedagogikę, które się *same* kształcą; a przeciwnie takich, które po skończeniu pensyi, uważają się za zupełnie wykształcone i które „*wstydzą się*“ (!) same uczyć — coraz ubywa. Bodajby jak najprędzej *wszystkie* takie ubyły... Wydawnictwo podręczników p. Jeskego i „Wychowanie Domowe“ Redakcyi Opiekuna Dom. będą wielką pomocą dla tych wszystkich którzy zechcą *umieć uczyć.*

Z. A. Szan...

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

I znów noc męki upłynęła dla biednej bohaterki naszej—lecz tym razem, nie otrząsnęła się z pognębiającego bólu. Nie była to rana do zagojenia, lecz cios głęboki, powodujący utratę sił żywotnych i powolne konanie. Niespodziewane odkrycie całej głębi miłości dla Serafa, było ostrzem jątrzącym bezustannie rozdarte serce Emilki.

— Kocham go! ale prędzej umrę, niż wydam moję tajemnicę! Po tym co mu nieraz mówiłam, po tym liście nakoniec— byłoby to z mej strony nikczemnością! On zapomnie, on się wyleczy! gdy będzie sądzić żem ja niezdolną do uczucia... Tak być musi!..

Pobudzała swą dumę—poniżała swe serce‘ probowała nawet dowieść sobie, że miłość ta u niej nie istnieje. Szalona walka toczyła się w jej piersi—a gdy nie mogła oszukać siebie, gdy zaprzeczane uczucie, coraz potężniej wzbierało, jawiąc się groźną niemal potęgą— ona przysięgała sobie, że przynajmniej nigdy nie zdradzi się przed nim, potrafi zapanować nad sobą!

— Nie wydrę go rodzinie, która jest dlań świętością!... A wreszcie... możeby serce jego nie wytrzymało takiej próby? a możeby... wzgardził miłością przeklętej?... O! raczej niech ja skonam z myślą że byłam kochaną! a poświęcenie moje pomogło mu do szczęścia i spokoju!

Nazajutrz Seraf nie spotkawszy Emilki, wpadł do jej pokoju z troskliwym zapytaniem o jej zdrowie? Odpowiadała mu przycichłym głosem, nie odwracając głowy od książki.

— Przeszkadzam ci?— mówił zdziwiony

— Rzeczywiście— trochę!.. odparła.

— Czy się gniewasz na mnie?

— Nie!

— Tobie coś jest?

— Ależ nie,— powtórzyła. Seraf wyszedł posmutniały. Powiodła za nim wejrzeniem, w którym zawarła się cała potęga jej uczucia.

---

graną przez bardzo dobrą artystkę—i że przez to wszystkie braki talentu panny Czapskiej wyszły na jaw. Młynkowe recytowanie roli, krzywienie ust i peryjodyczne kiwanie głową na nic się nie zdadzą, gdy się gra bez uczucia i bez zrozumienia roli. Nie wiele lepiej grała i jej siostra, która widocznie nie zadała sobie pracy, aby uwydatnić charakter młodego serdecznego dziewczęcia. Rolę swoję przeważnie przewachlowała i przespacerowała. Zanadto widoczne podczernienie oczu wcale też nie było odpowiednim tej roli.

Jednym słowem „Maryja i Magdalena“ niepopisały się. Lepiej poszło przedstawienie *Poczciwych wieśniaków* w Alhambrze. Komedyja ta będąca zjadliwą satyrą małomiasteczkowej francuskiej polityki, której przeciwstawia sprężystość i cezaryzm urzędowych merów, obca nam swą treścią, zagadkowa nawet tendencyją, umiała jednak wzbudzić zajęcie. Po dwu aktach przyzwoicie nudnych a poświęconych ekspozycyi praczek, cyrulika, aptekarza i straży ogniowej małomiasteczkowej, nastąpiły trzy inne wyborne, głęboko obmyślane i żywym przebiegiem akcyi przykuwające uwagę widza aż do ostatka. Nie będziemy powtarzali treści, ale zato radzimy każdemu z miejskich czytelników zobaczyć tę sztukę a właściwie trzy ostatnie akty, (dwa pierwsze możnaby bezpiecznie skrócić). Pominąwszy pewne zająkiwanie się tu i owdzie mianowicie od strony Dyrekcyi, całe wykonanie sztuki było bardzo poprawne. P. Trapszo w ostatnich aktach był bez zarzutu. Pan Nawarski grał także bardzo starannie; znać było że rolę sumiennie wystudyjował— toż samo da się powiedzieć o pani Sochaczewskiej. P. Bystrzyński miał wyborne chwile ale wogóle powinien pracować jeszcze nad usunięciem monotonii ruchów i postawy—gdyż bądź co bądź chwila większego przejęcia się rolą w miejscach dramatyczniejszych nie zastąpi jeszcze braków w szczegółach zwykłych, które trzeba prostą rozwagą wystudyjować i rutyną wypełnić. Ze szczególnym jednak uznaniem musimy się odezwać o pani Zimajer, której świetna gra porywała widzów naturalnym wdziękiem i prostotą. Z postaci charakterystycznych pierwszeństwo należy się p. Morozowiczowi.

A propos tego artysty musimy tu wspomnieć o zajściu jakie miało miejsce na ostatnim przedstawieniu *Pięknej Heleny*. P. Morozowicz grał Kalchasa, jak zwykle wybornie—a popiosence „Młodzież się klasycyzmu zrzekła“ wymierzonej przeciw kankanowi, wykonał wedle wymagań sztuki choreograficzną szykanę tego tańca z takim humorem, że zapał publiczności niemiał końca. Zarządano powtórzenia. P. Morozowicz powtórzył piosneczkę ale mając poczucie artystyczne i wiedząc że zadaniem komika-artysty jest satyra nie zaś błaznowanie, niemyślał skakać drugi raz nad program. Tymczasem publiczność rozdzieliła się na dwa obozy, zarówno głośno wyrażające swe zadowolenie, jeden w formie uznania dla artysty, drugi w formie przymusu jakim chciano wymódz powtórzenie skoków. P. Morozowicz jeszcze raz odśpiewał piosnkę i jeszcze raz oparł się zepsutemu gustowi najkrzykliwszej części publiczności.

O ile wiemy jest to pierwszy fakt dobrowolnego oporu artysty przeciw nałogom tłumu— i cieszymy się serdecznie, że możemy w tym miejscu— powinszować panu Morozowiczowi zwycięstwa.

* * *

Jak ważną i trudną rzeczą jest znalezienie dobrej mamki, gdy matka sama karmić nie może, wiedzą najlepiej młodzi rodzice — ale większość ich z pewnością nie przeczuwa nawet jak łatwo mogą być oszukani, i na jak niebezpieczne próby zmuszeni są nieraz narażać swe dzieci.

Ze względu na ważność tej sprawy nie wahamy się ogłosić publicznie faktu, który w tych

Odchodząc, położył na jej stoliku bukiet z róż —chwyciła go, i obsypyła pocałunkami ze łkaniem. A przecież umyślnie zostawiła te kwiaty na stole, aby je potym spostrzegł niby zaniedbane i wzgardzone.

W kilka dni po tym, Seraf znów zapukał do jej izdebki.

— Wybacz pan że ci nie otworzę, ale jestem ogromnie zajętą!—powiedziała mu natężając głos, aby nie zdradził łez co w nim drżały. Chłopiec odchodził z wolna, ona przyczołgała się na kolanach do drzwi, łowiąc uchem kroki jego. Miała nadzieję że wróci, że usłyszy jeszcze ten drogi głos, za którym tak tęskniła—wszystko ucichło.

Emilka uderzyła czołem o ścianę dzielącą ją od niego, i zaniosła się jękiem najwyższej boleści.

— Nie mogę tego wytrzymać dłużej!... Nie mogę!.. powtarzała, błędnemi oczyma spoglądając w górę. Oh! jakaż męczarnia!..

W nocy, słyszała, że Seraf długo chodził po pokoju. Zsunęła się z łóżka, przyłożyła ucho do podłogi — aż ustał szmer kroków jego.

— Dobranoc! ukochany!—szepnęła wśród łez. O! gdybym ja mogła zasnąć, i choć we śnie widzieć cię obok siebie!.. Minęły nasze gawędy i sprzeczki!.. Jakże mi tęskno za nimi!.

Na drugi dzień, nie mogła się przezwyciężyć — czekała na wschodach, aż go zobaczyła.

— Chorą byłaś Emilko! Bladą jesteś bardzo, nawet usta masz blade! o! powiedz co tobie najdroższa!—mówił Seraf chwytając jej ręce.

— Nic mi nie jest! Przepraszam cię, że nie mogłam wczoraj cię przyjąć, ale... nie mogłam rzeczywiście!—odparła obojętnie.

— Emilko!... ja czuję... coś stanęło między mną a tobą?

— Bynajmniej! Sądzę że przyjaźń nasza, będzie zawsze trwała.

— Jakim ty to wymawiasz tonem?

— Takim na jaki się mogę zdobyć.

— Nie grywasz teraz wcale —zaczął Seraf z wymówką.

— Znudziła mi się muzyka...

— Ciebie widocznie wszystko nudzi po niejakimś czasie.

— To prawda! — odpowiedziała z wysileniem uśmiechu. Do widzenia!

— Gdzie się podziały te czasy, gdyśmy przy spotkaniu gawędzili całe godziny?! — mówił z żalem Seraf.

— Minęły!—odrzekła idąc szybko Emilka. Wbiegła do siebie, i zamknęła drzwi na klucz. Łez jej już brakowało, a serce zdało się pękać z bólu.

— Czy ja wytrwam?—pytała sama siebie.

Niemeczka zapukała do niej, mówiąc że znów chce jej list podać.

Emilka sądziła, że od Sarafa i porwała go drżącą ręką. Złamała pieczątkę — poznała pismo Skalskiego.

„Lucynka bardzo chora, pisał doktór— żąda koniecznie widzieć się z panią. Nie tracąc czasu przybywaj, bo o to błaga, w imię matki waszej. Przyjedź pani natychmiast po odebraniu tej wiadomości.

Emilka wypuściła list z rąk osłabłych. Pierwszą jej myślą było, że los wskazuje punkt wyjścia z obecnego położenia, i że nie może się ona wachać ani chwili. Potym dziwiła się nad chorobą siostry, i litość wielka, zapomniane przywiązanie odezwało się w jej sercu.

Nakoniec z rozpaczą prawie obejrzała się po izdebce swojej, którą musiała opuścić— na zawsze może... a z nią sąsiedztwo ze szczęściem swego życia.

Oznajmiwszy gospodyni swój wyjazd, zabrała się do pakowania. Myślała ciągle jakby uwiadomić Serafa, gdy nagle on sam zjawił się na progu.

— Mädchen powiedziała mi że jedziesz. Gdzie? kiedy? czy to prawda? pytał niespokojny.

— Siostra moja bardzo chora i wzywa mię do siebie. Jadę dziś jeszcze wieczornym pociągiem—odparła złamanym głosem.

— Oh! Boże! więc to prawda! — szepnął spuszczając głowę na piersi. Czy pozwolisz dopomódz ci w czymkolwiek?.. Może potrafię załatwić upakowanie rzeczy?— prosił serdecznie Seraf·

— Dobrze,—pozostań!—powiedziała cicho i łagodnie.

W krótce mały kufereczek już stał gotowy, i tłomok był zapięty.—Emilka usiadła na krzesełku pod oknem, Seraf stanął obok niej z czołem pochylonym, rękami załamanemi. Mrok zapadał—pociąg dopiero odchodził o dwunastej w nocy—mieli jeszcze kilka godzin przed sobą. Rozmowa im nie szła.— Dziwna nieśmiałość ogarnęła ich oboje—zdawało się, że się lękali kogoś obudzić, tak nieruchomo siedzieli, tak stłumionym głosem zamieniali wyrazy.

— Długo tam zabawisz?—pytał Seraf z westchnieniem.

— Nie wiem!— odpowiedziała Emilka, odwracając głowę gdy czuła jego wejrzenie, wpatrujące się weń z nieopisaną czułością, gdy tego niepostrzegł. Łkanie ścisnęło jej gardło —obawiała się wybuchnąć, wyjąknęła prośbę o szklankę wody.

Seraf zbiegł na dół po świeżą— ona tymczasem doznała ulgi chwilowej gdy łzy popłynęły potokiem, po spieczonym gorączką licu.

— Ty płaczesz?... tyś płakała?... zawołał wróciwszy Seraf—i serce jego drgnęło zdwojoną miłością i nadzieją.

— Co znowu?—odezwała się Emilka, czując że ta chwila jest niemal stanowczą. Mylisz się Serafie!

— Nie żal ci więc... tutaj nic?... wcale?.. Nie zatęsknisz za niczym i nikim?— badał zawiedziony chłopiec z żalem!

— Owszem, przyzwyczajenie jest drugą naturą! wymówiła gwałtem zmuszając się do obojętności.

Im bliższy był termin rozstania, im więcej pragnęli powiedzieć coś sobie, tym mniej słów znajdowali na ustach. Niekiedy Seraf zrywał się nagle, zbliżał się do siedzącej jak kamienna statua Emilki, chciał wyrzec jakieś gorące wyznanie czy zaklęcie, — lecz brakło mu odwagi, czekał... i z tłumionym westchnieniem milczał znów ponuro. Cierpiał bardzo, lecz jakże cierpieć musiała Emilka, odczuwając ból ukochanego, przemocą tłumiąc własny.

Kilka razy, wśród tej ciszy, przy migotliwym świetle lampy, zdawało się Serafowi, że usta Emilki, szepnęły jakiś wyraz tajemniczy. Ze drżeniem zapytał:

— Czy co mówiłaś Emilko?..

— Nie!— odpowiadała urywanym głosem.

Nakoniec wybiło wpół do dwunastej— Powstali oboje — wyrzekli mimowolnie.— Już!— Emilka wyszła prędko, lecz na progu, zwróciła się, objęła wejrzeniem izdebkę swoję, i spuściła na twarz czarną zasłonę. Serafowi zdawało się że słyszy tłumione łkanie, ale nie śmiał nic mówić.

Podał jej rękę, zeszli ze wschodów.

---

dniach miał miejsce: Jeden z największych kantorów stręczeń, podmówił młodą dziewczynę, która *przed siedmiu miesiącami* urodziła dziecko *nieżywe*, do wzięcia na siebie roli mamki, celem wyzyskania zwykłego zadatku i spłaty długów a z narażeniem dziecka na śmierć głodową. Ażeby zaś oszukać baczność lekarza, *pożyczono* od biednej jakiejś kobiety dziecię siedmiomiesięczne i wysłano z nim mamkę. Szczęściem spostrzeżono dość wcześnie brak pokarmu, pożyczone dziecko odesłano do Dzieciątka Jezus, a dziewczynę która się przyznała do oszustwa zatrzymano w domu dla uchronienia jej od zemsty zdradzonego *kantoru*.

Radzimy tym paniom—ażeby się miały na ostrożności, gdyż każdy taki fakt ogłaszać będziemy, dla zwrócenia uwagi tych do których to należy.

* * *

Czy podobna milczeć, gdy idzie o podanie pomocnej ręki kształcącej się młodzieży? Nie. Obja wy tego rodzaju same niejako nasuwają się pod pióro, same dopominają się aby je podnieść i zanotować.—Notujemy też chętnie podjętą w Kaliszu myśl urządzenia wieczoru instrumentalno-muzykalnego z połączeniem amatorskiego teatru i żywych obrazów, na *korzyść niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum.* Urządzanie zabaw na cele filantropijne nie jest u nas wprawdzie nowością, lecz chcielibyśmy, by niesienie pomocy nie zamożnej a pragnącej się uczyć młodzieży, stawianym był przed wszystkiemi innemi. Nadewszystko przed rozpoczęciem wpisów szkolnych, pomoc podobna byłaby ze wszech miar pożądaną i byłaby *na czasie*. Ileż to bowiem ubogich uczniów *dla braku opłaty wpisowej*, musi przerwać dalszą edukacyją gimnazyjalną, lub nie może rozpocząć jej wcale!? O urządzenie więc amatorskich teatrów, muzykalnych wieczorów i t. p. *przed rozpoczęciem* roku szkolnego, dla niezamożnych uczniów odezwiemy się szerzej. Tymczasem zaś podnosząc czyn Kalisza —radzibyśmy by takowy jak najszersze *naśladownictwo* wywołał.

* * *

Mówiąc o Kaliszu—wspomnijmyż i o „Kaliszaninie"—tym więcej że koleżeńskie słowo uznania i zachęty do — wytrwałości słusznie mu się należy. Od pewnego czasu „Kaliszanin" jest jakby odrodzonym. Miejsce bezbarwnych wiadomostek i gawędzących o niczym korespondencyj—zajęły artykuły pełne treści i życia, co więcej, w treści świadczącej że pismo to skromne, jakby dla zawstydzenia niektórych warszawskich—wytknęło sobie drogę jasną i *stałą*—i że drogi tej umiejętnie się trzyma. Dzisiejszemu „Kaliszaninowi idzie nietylko o skrzętne rozbieranie potrzeb miejscowych, lecz zarazem o szerzenie pojęć uczciwych (felijeton, rzuty myśli i pióra) i niezależnych a w gruncie obywatelskich przekonań. Cieszy nas też wielce że „Kaliszanin" zwraca się często na pole pedagogiczne podejmując tu najżywotniejsze niekiedy sprawy. Tak np. w ostatnich paru numerach, spotykamy artykuł d. t. *„Słówko o nauczycielach elementarnych"*. Autor, sam nauczyciel, w żywych i pełnych prawdy barwach przedstawia dzisiejsze, moralne i materyjalne położenie swych kolegów. Naturalnie położenie to nie jest bynajmniej świetnym jest raczej więcej jak smutnym. Gorąco też dopomina się autor o poleszenia losu tych „rozkrzewicieli oświaty" a zwracając niemniej uwagę, jak często nauczyciele elementarni nie są odpowiednio uzdolnieni i nie rozumieją swego zadania, — dodaje, że reforma w tym względzie, zależy w niemałej części od samego społeczeństwa. Dajcie im, (nauczycielom elementarnym) woła autor, przyzwoite uposażenie, wpuśćcie ich do serc i domów waszych, otoczcie ich czcią i poszanowaniem a wtedy możecie być pewni, że o posady nauczycieli ubiegać się będą ludzie zdolni, dobrze wychowani, z powołaniem i przekonaniem do tego nauczycielskiego zawodu."

— Pozwolisz się odprowadzić? — rzekł błagalnie. Emilka skinęła głową. Wsiedli do dorożki, i w milczeniu przybyli na dworzec.

Nim wybiła godzina jazdy — chodzili po platformie—nic nie mówiąc. Seraf tulił jej ramię do swego—ona się nie broniła, sztywna jak automat.

Nareszcie pasażerowie pospieszyli do wagonów—Emilka wsiadła, Seraf stanął na stopniu, —ujął jej rękę. —Pamiętaj!.. szepnął i po raz pierwszy pocałował tę rączkę zimną i drżącą. To było nad siły Emilki — z jękiem pochyliła się ku niemu, przycisnęła usta do jego czoła— i nagle cofnęła się w głąb. — Konduktor odtrącił odurzonego Serafa, maszyna gwizdnęła —pociąg ruszył z miejsca.

Nie będziemy opisywać, co się działo w duszy Emilki, jak przebyła te długie godziny drogi, jakie katusze rwały jej serce. Kto choć raz w życiu czuł i bolał, może sobie uprzytomnić takie okropne chwile — kto nigdy nie cierpiał, (a podobno takich niewiele się znajdzie) ten nie zrozumiałby, choćby mu na określenie tych bólów,n ajjaskrawszych dobierać wyrazów! To tylko powiemy, że gdy stanęła naprzeciw Skalskiego, on się cofnął przerażony, wołając:

— Tyżeś to panno Emilijo?·

Cień dawnej Emilki, uśmiechnął się gorzko: Prowadź mię pan do siostry—rzekła.

— Czeka pani z niecierpliwością.

— Jakaż to jest choroba?

— Serce!—odparł krótko doktor.

Emilka ze wstrętem wstępowała w progi mieszkania babki. Salon był jak zawsze pusty i ponury; w pokoiku, dawniej przez nią zajmowanym, na sofie, biało ubrana, bledsza od muślinowego swego czepeczka, leżała Lucynka. Emilka ze zgrozą zobaczyła na jej twarzyczce ślady strasznego cierpienia. Wielkie niebieskie oczy miały wyraz męczeński. Doktor wszedł pierwszy, i pomału przygotował chorą do spotkania z przybyłą.

— Siostro!—krzyknęła zrywając się Lucynka, i za chwilę sieroty tuliły się płacząc we wzajemnych objęciach.

— Emilko! dziękuję ci żeś przyjechała!... Wiesz!.. jam już nie taka jak dawniej!.. Tyle przecierpiałam... ty mi przebaczysz tamten list? to babka go dyktowała!.. Ratuj mię!— mówiła przerywanym głosem Lucynka — Jestem bardzo nieszczęśliwa!

— Wzruszenie jest bardzo szkodliwe dla ciebie! Uspokój sie!—rzekł doktor i wyszedł, zostawiając siostry same.

— Biedna Lucynko! Co oni z tobą zrobili? zawołała Emilka.

— Ah! żebyś ty wiedziała jak mię męczyli!. Z początku bałam się ich—płakałam ciągle— a oni mi dokuczali. Nie bywaliśmy nigdzie, Makary jest tak zazdrosny, że wychodząc do biura, zamykał mię na klucz i piaskiem posypywał za drzwiami, aby mieć dowód, czy kto nie był w czasie jego nieobecności. Babka gniewała się, gdy ja na rozkaz męża, zajęłam się zarządem domu. Kompromitowała mię wobec sług, skarżyła na mnie przed Makarym,żem rozrzutna, i chcę go zdradzać! —O! nie masz wyobrażenia jak wymyślne znosiłam męczarnie!—mówiła Lucynka ze łzami. d. n.

O STOŁACH I ŁAWKACH SZKOLNYCH.

Urywek z higijeny szkolnej

podał

Dr. Wiktoryn Kosmowski.

Rzeczą jest pewną, że w latach szkolnych, znaczna liczba dzieci ulega cierpieniom, wiekowi temu osobliwie właściwym, które wszakże po większej części i później ich nie opuszczają. Równie też niewątpliwym, jest, że cierpienia te, któreby można nazwać chorobami wieku szkolnego, wynikają z niewłaściwego obchodzenia się z dziećmi przed oddaniem ich do szkoły i podczas lat szkolnych. Większa część rodziców i przewodników rozmaitych zakładów naukowych nie troszczy się bynajmniej o zachowanie zdrowia swych uczniów i dzieci. Często zdarza się nam spotykać u dzieci cierpienia, wynikłe z niezachowywania przepisów higijeny pod względem fizycznego wychowania młodego pokolenia, jakoteż nie zwracamy uwagi na warunki higijeniczne, jakim koniecznie winna odpowiadać szkoła, jeśli nie ma podkopywać zdrowia uczniów, kilka lub kilkanaście godzin codziennie na wspólnej pracy umysłowej w niej skupionych. Ciągle rozwijający się organizm dziecinny daleko łatwiej, jak rozwinięty organizm starszych, ulega zboczeniom pod wpływem przyczyn szkodliwych, nawet nieznacznych, lecz ciągle i długo działających. Stąd nie odrzeczy będzie, gdy zwrócimy tutaj uwagę rodziców i nauczycieli na niektóre warunki szkodliwe, jakie napotykać się dają w naszych szkołach odnośnie do higijeny szkolnej. Jestto przedmiot niezmiernie ważny, którym zagranicą zajmuje się w interesie zdrowia młodzieży wielu lekarzy i pedagogów, a na który u nas zbyt mało jeszcze zwraca się uwagi. Mamy zamiar na teraz pomówić o ławkach szkolnych pod względem lekarskim, opierając się głównie na pracy Bock'a Guillaume'a(¹) i innych, przedmiot ten traktujących.

Przy wejściu do sali szkolnej podczas lekcyi, pierwsza rzecz, jaka nas uderza, jestto wielka rozmaitość pozycyi uczniów, po większej części pochylonych na ławkach lub przynajmniej bardzo zmęczonych. Fakt ten jest przedmiotem ciągłych napomnień ze strony nauczyciela i punktem karności szkolnej najtrudniejszym do wykonania. Napominania i groźby zmuszają uczniów do zachowania właściwej pozycyi, lecz tylko przez czas bardzo krótki. Wkrótce uwagi nie skutkują, dzieci powoli porzucają położenie nakazane, pochylają się, głowy ich wyginają się ku tyłowi lub na boki: niektórzy uczniowie opierają się łokciami o ławki, przyczym głowy ich chowają się prawie między ramiona; inni siadają w tak zwane kucki na ławkach lub siadają nawet na nogach; przybierają oni i zmieniają co chwila wszelkie możliwe położenia i cała surowość nauczyciela nie jest wstanie utrzymać pod tym względem jednostajnego porządkn w całej klasie

Łatwo jednak możemy zrozumieć, wziąwszy pod uwagę stoły i ławki szkolne, że dziecko nie jest w stanie pozostawać na nich w nieruchomej pozycyi przez długie godziny. Ruch i szmery w klasie podczas lekcyi często pochodzą tylko ze zmęczenia, jakiego doznają uczniowie.

Zmęczenie to rozmaite posiada przyczyny. Pochodzi najprzód i głównie ze zbyt długiego czasu, w jakim uczniowie są zmuszeni wytężać uwagę na przedmiot wykładany; następnie z położenia siedzącego bez żadnego oparcia; nakoniec, z powodu niezastosowania rozmiarów ławek i pulpitów do wzrostu dzieci. Każdemu wiadomo, że przy siedzeniu ciało nasze tylko przez

(₂) *Hygie'ne des Ecoles* par. M. le Dr. L. Guillaume, Paris, 1874.

Lecz uwydatniając dobre strony „Kaliszanina“—nie możemy zarazem pominąć ujemnej, jaką jest brak wszelkich oniemal wiadomości o świeżo wychodzących książkach. Nie żądamy bynajmniej obszernych recenzyj, lecz niezbędnym jest pomieszczanie choćby treściwych biblijograficznych notatek. Propaganda dzieł rzeczywistego pożytku, jest prostym obwiązkiem każdego pisma. Nie wątpiąc więc że redakcyja i ten brak postara się wypełnić, życzymy jej z serca, wytrwałości na obranej drodze postępu!

* * *

Literat N. 1 —Wiesz co, myślę przygotować szereg artykułów w sprawie naszego ludu.

Literat N. 2 — A!... więc i ty także należysz do ckliwych protektorów tego bydełka?

Literat N. 1 — Jakto! miałżebyś ty na tym punkcie dotyla być zacofanym—miałżebyś nie uznawać zasady powinności obywatelskiej, miałżebyś nie pragnąć, tyle pożądanego u nas *zbliżenia się*, posiadaczy większych— do włościan?

Literat N. 2 —Eh!... mój kochany, dałbyś pokój—tym do niczego nie prowadzącym frazesom. Chłop nasz był jest i *będzie*(!!) niczym więcej, tylko... bydlęciem;—jemu potrzeba zawsze bata a nie obywatelskiej równości.

I cóż czytelniku powiesz—jeżeli ci jako mały komentarzyk dodamy że ów literat N. 2 ma się za arcy postępowego, że pisuje nawet do jednego z postępowych organów, i że w każdym artykule, zaklina się iż żyje dla podniosłych tylko idei i pragnie dobra ogółu.

* * *

Ale pocieszmy się... Są jak widzimy *pseudo* postępowi literaci(!) uważający chłopa za bydlę,—są jednakże i obywatele szanujący w nim człowieka —starający się uzacnić jego życie i podnieść osobistą godność. Jak już wspominaliśmy w „Opiekunie“ w niektórych okolicach potworzyły się między ludem z inicyjatywy głównie księży „towarzystwa wstrzemięźliwości“ (od wódki) a wpływ korporacyj tych jest do tyla zbawienny, że karczmy nie rozpajając ludzi, służą tam już za miejsce towarzyskich zabaw i niewinnych rozrywek.— Obecnie i właściciele wiejscy działają w tym kierunku. Tak np. jeden z obywateli w kaliskim potrafił do tego stopnia przekonać swych sąsiadów, włościan, o szkodliwości pijaństwa, że wszyscy dobrowolnie (*nie obowiązując się przysięgą* wyrzekli się gorzałki. Pokazuje się więc że z ludem naszym można zrobić wszystko, byle tylko umieć trafić do jego przekonania, byleby *chcieć* go uszlachetnić. Kręcisz głową i niedowierzasz może niejeden jeszcze zwolenniku; „bata dla chłopa!“ — Ha... możesz nie wierzyć ale bądź co bądź przyznać musisz że czasy batów minęły.

* * *

Co też ci panowie właściciele domów nie wyrabiają! Nie dość że co miesiąc lub kwartał podwyższają jakby z urzędu komorne, ale co więcej to każą ludziom mieszkać w „*wygódkach*“ i każą sobie słono za lokale te płacić. Ależ to być nie może, zawołasz oburzony a wyzyskiwany lokatorze. Tak jest. Na Pradze w wielkiej kamienicy dwupiętrowej, były dwie maleńkie dla każdego piętra urządzone „*wygódki*. Właściciel domu uznając widocznie te „wygódki“ za zbyteczne, skoczył po rozum do głowy, i z dwóch „wygódek“ zrobił dwa pokoiki które, lokatorom dają arcy-miłą woń— a gospodarzowi arcy miłe *dwanaście* rubli miesięcznie. I po co tu suszyć sobie głowę nad powiększeniem liczby lokali w Warszawie kiedy panowie właściciele, tak łatwy mają na to sposób!

---

połowę odpoczywa: tułów utrzymuje sięo wp - łożeniu pionowym za pomocą mięsni grzbietu, głowa zapomocą mięśni karku— i praca mięśniowa, potrzebna do utrzymania równowagi jest dość znaczną, szczególnie przy siedzeniu na ławce bez oparcia tylnego. Po pewnym czasie, grupy mięśniowe, pozostające w działaniu, porzebują spoczynku; skutkiem ich zwalniania się, tułów, pozbawiany oparcia, pochyla się ku przodowi, głowa zwiesza się na ramiona, i wszystkie wspomnione przez nas położenia, jakie przybierają uczniowie, a jakie przyprowadzają do rozpaczy nauczycieli, prędzej lub później, zależnie od stopnia siły konstytucyi cielesnej dziecka, koniecznie wystąpić muszą.

Łatwo pojąć szkodliwe skutki, jakie stąd wynikają dla zdrowia uczniów, a lekarze mają obowiązek występowania energicznego przeciw podobnym torturom, jakim istotnie w warunkach tych ulegają dzieci. Nawet człowiek dorosły, siedząc na ławce bez tylnego oparcia przez godzinę, uczuwa zmęczenie, które zmusza go do szukania sobie innej pozycyi. Tymbardziej dziecko winno posiadać podporę, na której podczas pewnego czasu mogłoby dać wytchnienie mięśniom grzbietu i przygotować je do nowej czynności.

Pomiędzy skutkami, sprowadzonymi przez położenie siedzące, przez następne zmęczenie i zgięcie tułowia, musimy przedewszystkim przytoczyć ucisk, wywarty przez żebra tak zwane fałszywe, na organy brzuszne. Ucisk ten sprzyja ze swej strony zaburzeniom trawienia i utracie apetytu, które tak często napotykamy u dzieci uczęszczających do szkół. Narzędzia piersiowe są także uciśnięte skutkiem pochylenia ciała i ulegają także ciężkim zaburzeniom, szczególnie skutkiem przeszkód w odbywaniu swobodnego oddychania i ciążenia krwi. Zaburzenia te są jeszcze o tyle gorsze, że nie wywołują od razu objawów ciężkich, lecz działając powolnie, podkopują niejako potrochu zdrowie dzieci.

Często spostrzegamy także napływy mózgowe, które sprowadzają bóle głowy, tak prześladujące dzieci po szkołach. Napływy te bardzo często wywołują krwotoki z nosa, które niekiedy są obfite i osłabiające. Utraty tej krwi są jeszcze tym szkodliwsze, że po większej części zdarzają się u dzieci wątłych i małokrwistych, u których z łatwością powtarzać się mogą. Guillaume podaje cyfry wypadków bólu głowy i krwotoków nosowych, zebrane przez niego w klasach kolegium w Neufchâtel.

Na 731 uczniów było 296 cierpiących na częste bóle głowy i 155 cierpiących na częste krwawienia z nosa i cyfry te są stwierdzone przez nauczycieli i nauczycielki.

Skutkiem niewygodnego położenia siedzącego w szkołach, rowija się także między uczniami cierpienie, charakteryzujące się powiększaniem rozmiarów szyi, a nawet rozwojem tak zwanego wola. Według Guillaume'a, przekrwienie nieprawidłowe gruczołu tarczowego sprowadza powiększenie jego objętości w ten sposób, że okolica szyjowa całkowicie zajętą jest przez okolice tarczową. Szyja może wówczas powiększyć się znacznie co do objętości, stać się bolesną na dotykanie i przy połykaniu. Cierpienie to powstaje z utrudnienia przepływu krwi żylnej; utrudnienie to ze swej strony sprowadzone jest położeniem, jakie przybiera głowa, skoro dziecię jest zmęczone i nie może się podpierać. Od chwili, gdy mięśnie grzbietu i karku nie mogą utrzymywać głowy w położeniu prawidłowym, wówczas takowa zanadto ciśnie na część szyjową kolumny kręgowej, która skutkiem tego wygina się ku przodowi w ten sposób, że wszystkie organy umieszczone na części przedniej szyi wypchnięte są ku przodowi i ściśnięte między kręgami, obojczykiem i pierwszym żebrem. Powstaje stąd nacisk na naczynia, szczególnie na żyły, z których krew może przepływać do serca z większą lub mniejszą trudnością. Trzeba dodać, że w pewnych wypadkach, zbyt obcisłe krawaty, kołnierzyki lub zbyt wązkie suknie mogą jeszcze ułatwiać rozwój tych stosunków anatomicznych.

Gruczoł tarczowy otrzymuje większą jak zwykle, ilość krwi, naczynia jego się rozszerzają, objętość jego się powiększa, i w końcu przyjających i nieustępujących wcale warunkach pozostaje stale zwiększoną. Guillaume obserwował wypadki, w których nie można było wykryć żadnej inne, przyczyny powstawania małych dziewczynek wola, prócz wpływu szkoły. d. c. n.

ŚMIERĆ

Gawęda fizyjologiczna

PRZEZ

ANTONIEGO SKORKOWSKIEGO.

Bo mężny na śmierć ze wzgardą spoziera,
Nędzarz jej pragnie — tchórz się jej wydziera...

(Dokończenie).

Synkaptyczną czyli w omdleniu gdy pierwszą instancyją było porażenie serca jak pęknięcie jego, krwotok, gwałtowny ból, wstrząśnienia psychiczne etc. i nakoniec śmierć suffokacyjna velasfyktyczna gdy płuca pierwsze czynnność swą zawiesiły jak np. Obrzęk płuc (Oedemu) uduszenie etc. W razie chorób ostrych, lub wyniszczających, przewlekłych, te trzy rodzaje śmierci mięszają się i zlewają z sobą w okresie konania. Dosyć na chwil kilka zatrzymać czynność jednego z tych trzech motorów życia, by natychmiast śmierć, która w tych razach nagłą się zowie, sprowadzić. Najczęściej zaś poprzedza śmierć szereg objawów które konaniem lub agonijią zowiemy. Hipokrates pierwszy lekarz na 400 lat przed N. Chryst. z nieporównaną plastycznością opisał wygląd konających, który ku uczczeniu pamięci tego wielkiego mistrza nosi po dziś dzień nazwę Hipokratycznej twarzy, sam zaś opis nic nie zmieniony, przechowuje się w traktatach lekarskich, jako jedyny w swoim rodzaju. Stopniowe porażenie muskulatury i nerwów czyni ciało konających bezwładnym, ciężar jego sami oni uczuwają, domagając się częstokroć jak najniższego położenia, ruchy stają się bezładne i bierne jakoto, przykurczanie i odrzucanie kończyn, skulanie kołdry i bielizny etc., zmniejszona skutkiem zwolnienia obiegu krwi, kombustyja tkanek, obniża temperaturę ciała, kurczenie się drobnych włókienek skórnych i opróżnienie układu naczyniowego w częściach obwodowych, sprowadza zapadnienie oczów i rysów twarzy, zaostrzenie nosa i zagnogci, bezwład posuwa się coraz dalej: nagromadzone wysięki w drogach oddechowych tłumią głos i czynią oddech chrypliwym i charczącym. Kurcz przepony objawia się czkawką śmiertelną, porażenie nerwów naczynio-ruchomych wyzywa zimne poty i płynienie łez, w skutek paraliżu mięśni gardzieli i przełyku, wprowadzony płyn pada z łoskotem na dno żołądka, oddech staje się coraz cięższym i rzadszym, tętno niknie, niedostateczne ublenianie i odwęglanie się krwi, zmienia ją całkowicie prawie w żyną. Powszechne powłoki pokrywają się trupią bladością, w skutek zastoju krwi występują tu i owdzie sine plamy (livores), blask oczów gaśnie, rogówka mętnieje, umysł się mroczy, występują deliryja czyli t. z. majaczenia konających, aż wreszcie niknie samowiedza, oddech się urywa, tętnice wypychają wszystkę krew do układu żylnego i wraz z ostatnim uderzeniem serca ustaje życie. Serce wedle Bichat'a jest primum vivens, ultimum moriens." Chociaż niektórzy uczeni twierdzą, że między ostatnim oddechem i uderzeniem serca ma miejsce stan tylko pozornej śmierci (mort intermediaire), który się na godzin kilka ma przedłużać, poszukiwania fizyjologów a między innemi Kölicker'a i Virchowa wykazały bowiem. że czynność serca u ściętych zbrodniarzy może trwać jeszcze czas jakiś, a podanie głosi że anatom Vezalijusz skazany był na odbycie pielgrzymki do ziemi Swiętej za to, że otworzył w Madrycie zwłoki pewnej damy której jeszcze biło serce. Tak tedy życie nie ustaje jak twierdzili starożytni z chwilą w której nożyce Paruki przecinają nić istnienia, lecz naruszenie jedności organicznej i objawów od niej zależnych kładzie kres życiu. Odróżnienie śmierci rzeczywistej od pozornej przedstawia czasem pewne trudności i wątpliwości, które chociaż nie są jeszcze na drodze naukowej rozstrzygnięte, lecz używane przez nią sposoby, są aż nadto wystarczające dla uchronienia pozornie zmarłych od pogrzebania. Szczegóły te jako wyjątkowe i wkraczające w dziedzinę specyjalności lekarskich pominiemy, tu zaś zatrzymamy się nad objawami które stale śmierci towarzyszą.

Trupi wyraz twarzy i chłód należą do objawów drugorzędnych, gdyż w wypadkach nagłej śmierci, często się zachowuje wygląd a nawet pozycyja, jaką miał człowiek w ostatniej chwili, pola walki pod Solforino i Sadową dostarczyły wiele podobnych okazów; temperatura w skutek procesów chemicznych i zmienionego przewodnictwa skóry, wznosi się niekiedy choć na czas krótki,—objaw ten znany pod nazwiskiem pośmiertnego wahania się ciepłoty. Charakterystyczną cechą śmierci rzeczywistej jest stężenie pośmiertne (rigor mortis) które się objawia jako stwardnienie i zesztywnienie mięśni w skutek krzepnięcia białka w sokach mięśniowych— wyjąwszy śmierci od rażenia piorunem, zatrucia niektóremi gazami i grzybami, w których to wypadkach zbyt ono jest przelotne i nieznaczne. Objaw ten wcześniej lub później uwidocznia się na zwłokach w porządku zawsze stałym, począwszy od szczęki dolnej a kończąc na kończynach; czas wystąpienia i trwania stężenia pośmiertnego zależy od biegu choroby, konania i innych ewentualności. Brown-Sequard na tetanizowanych (¹) zwierzętach wykazał, że im zgon był trudniejszy i gwałtowniejszy tym stężenie występuje prędzej i trwa króciej i vice-versa. Z ustąpieniem stężenia, następuje zwolnienie mięśni, przybierają one konsystencyją ciastowatą, następuje rozkład cechujący się wonią trupią i wystąpieniem zielonkowego zabarwienia skóry najpierw w okolicy kiszki ślepej, następnie na całej powierzchni ciała, powstaje ona w skutek chemicznego połączenia siarki skóry z barwnikami krwi, prężenie wywiązujących się gazów wznosi zielone bąble na skórze. Ostateczne produkta rozpadu wchodzą znów w powszechny obieg materyi w przyrodzie. Doktór Brodi i Miss Florencyja Nigthingal jak również wszyscy klinicyści i lekarze, twierdzą, że ostatni epilog dramatu życia oprócz wyjątkowych razy nie jest wcale męczącym i konwulsyjnej natury; walka ze śmiercią, męki konania są to wytwory naszej roztkliwionej wyobraźni i przesadnej obawy śmierci. Ta ostatnia będąc naturalnym skutkiem, naturalnych przyczyn, przestanie być dla nas zmorą zatruwającą spokój dni naszych jeśli zechcemy to zrozumieć, że w zachowaniu się higienicznym w ciągu całego naszego życia, zgodnie z prawami natury i w uregulowaniu jego wszystkich stosunków spoczywa tajemnica cichego i błogiego zgonu, który przenosi myśl naszę na próg wieczności.

(¹) Wprowadzonych w stan wyprężenia mięśni (tetanos). (P. R.

W obec często powtarzających się głosów fałszywej trwogi na zgubny wpływ ścisłych badań naukowych, cel mojej gawędy będzie osiągnięty, gdy choć w części zdołałem wykazać, że wszystko w naturze zlewa się w harmonijny koncert jej praw, że wszędzie śmierć uściela tylko drogę nowemu życiu, że przyroda wiecznie się odradza i odmładza i raz rozpoczęte życie wiąże się w nieprzerwany łańcuch istot którego i my jesteśmy ogniwami. Zdumiewająco szybki postęp przyrodoznawstwa i nauk lekarskich dając możność zrozumienia praw i tajemnic natury rokuje ludzkości nową szczęśliwszą erę albowiem jak mówi Draper: „Pianie koguta Eskulapowego zwiastowało, że dzień umysłowy dla Europy świtać począł.“

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

XI.

Jeżeli ją los postawi tak wysoko, że sama osobiście ręki do wszystkiego dokładać nie potrzebuje, to zawsze główny kierunek na niej spoczywa. Ona powinna plan ułożyć, rozdzielić obowiązki, rozporządzić, zadysponować — słowem, cały ogólny zarząd do pani domu należy, ona o wszystkim wiedzieć i znać się na wszystkim jest obowiązaną. Bo czy to proste sługi, czyli też z wyższym pojęciem pomocnice i zarządczynie mieć będzie; wtedy tylko dobrze iść może gospodarstwo, skoro pani ma dokładne wyobrażenie: co, jak, gdzie i kiedy się odbywa i odbywać powinno. Aby — czy to będzie w domu, czy za domem, wiedzieć mogła zawsze: co się u niej dzieje. Wtedy tylko będzie ład, służba pilnować się będzie; gdy się przekonają, że pani wie ile czasu i materyjału każda rzecz wymag,a co jest dobrze zrobione, właściwie użyte; a co zepsute, zmarnowane, lub co nieoszczędnie, niegospodarnie spotrzebowano.

Największe gospodarstwa, warsztaty, instytucyje od zarządu dozoru i kierunku w owych nawet najdrobniejszych szczegółach zależą... A cóż dopiero mówić o małych kółkach, o średnich gospodarstwach, o niezamożnych lub ubogich rodzinach? Tu przemysł tylko roztropnej kobiety dobrobyt utrzymać może... Pracowita, oszczędna, rozsądna i bogobojna, uczciwa i kochająca, świat cały znajdzie w domu, zużytkuje naukę dla celów wspólnych, umili życie mężowi,'z nim razem pracować będzie. On ją oceni, ona go zrozumie, oboje wspólnie myśleć i działać będą — każde w swoim zakresie. Wszelka wyższość jednego z nich, udzieli się mimowolnie i podeprze drugie, nie upokarzając go bynajmniej... I oto oboje pracować będą dla siebie i swego dobra, a przecież społeczeństwo korzyść stąd niezawodną odniesie.

XII.

Lecz wyjdźmy poza progi rodzinnego domu. Weźmy kobietę urzędnika. Dajmy na to przełożoną najwyższego naukowego zakładu. Zdawałoby się, że tu właściwą i konieczniejszą będzie tylko najwyższa nauka, że wiadomości praktyczne, gospodarskie, że wszelka drobiazgowość, to tylko dodatkowa, a może ujemna jej strona? A jednak śmiem temu zaprzeczyć. Wysokie czysto naukowe wykształcenie jej samej tylko przynosiłoby zaszczyt. Urząd, zakład, dzieci jej powierzone, te nietylko nic nie zyskują, ale tracą częstokroć z tego powodu. Tu idzie prócz tego o pogląd praktyczny, o zasady moralne, o wiadomości pedagogiczne i higieniczne; ekonomiczne i administracyjno-gospodarskie, jednym słowem praktyczne, a nie wyłącznie teoretyczne ukształcenie. O myśl zdrową, trzeźwy pogląd na życie i przyjęte obowiązki, znajomość serc i charakterów ludzkich, o siłę woli, o niezachwiane poczucie sprawiedliwości, o energiją opartą na rozsądnym panowaniu nad sobą, bez namiętnych wybuchów; o takt i powagę z serca pochodzące, o miłość ewangieliczną prawdziwie chrześcijańską, któraby na każdym kroku, przy każdej sposobności kierowała postępowaniem naszym, względem podwładnych współpracowników i powierzonej nam młodzieży; o nakoniec o pełne powagi i godności zachowanie się względem władz wyższych, bez poniżającej uległości lub wyniosłej pedanteryi.

Powiedzą mi może: przy zakładzie tego rodzaju, jest Rada pedagogiczna, która kieruje nauką i stanowi przepisy ogólne. są profesorowie, nauczyciele i nauczycielki, starsze i młodsze guwernantki i korepetytorki; inspektorki lub inspektorowie, dozorujący w części naukowej i pedagogicznej, jest Rada Ekonomiczna, która administruje funduszami, układa budżet i odpowiada za niego. Do dozoru gospodarstwa kuchni i ogólnego porządku jest gospodyni, podgospodyni, kredensowa i nieskończone mnóstwo sług i służek. Jest ekonom, intendent i ogrodnik, są dozorczynie, pralni, szwalni i garderoby; gdzie znów masa sług, szwaczek i pomocnic różnych; są dozorczynie infirmeryi, których jedynym obowiązkiem jest: czuwać nad choremi, pielęgnować je, przestrzegać i wypełniać przepisy lekarza ordynującego i z obowiązku codziennie odwiedzającego zakład. Są wreszcie kasyjerzy, sekretarze, pisarze i t. d.

Cóż tu więc tak ważnego polega na przełożonej? Że jest pierwszą osobą, że się do niej odwołują, to tylko forma. Ona jest tu tylko firmą!...

O tak, przełożona jest to tylko firma, a raczej tytuł, za który wszakże przed Bogiem, ludźmi i własnym sumieniem zdaje się rachunek. Jest to tylko firma: ale pod którą stoi gmach silny lub chwiejący się na wszystkie strony. Jest to koło na którym tysiące drobnych kółek zawisło; lecz jeśli to koło ma obrót równy, pewny i nieustanny, to i wszystkie kółeczka z nim razem się obracają; skoro zaś główne koło stanie lub wirować zacznie, to i drobne kółka w ślad za nim pójdą. Jak więc wszelka zbawienna korzyść dla zakładu jest niemożebną, kiedy główne koło zamęt ogarnie tak i staną one musi lub miotać się tylko bezsilnie, jeśli mu drobne kółko odejmiemy. Czyli jak przełożona bez sumiennej pomocy współpracowników nie podoła wszystkiemu, choćby najlepsze miała chęci: tak tysiące pomocnic nie pomogą, skoro główna sprężyna odpowiedniej siły i nizbędnych przymiotów nie posiada. Będzie to tylko niedołęstwo, z którego pożytku dla ogółu nie podobna oczekiwać.

XIII.

Rada pod przewodnictwem przełożonej roztrząsa potrzeby, stanowi o ich zaspokojeniu. Konta są obliczone i fundusze zapewnione; ale ograniczone odpowiednio do uchwały. Dowolnie rozporządzać funduszami, prawa ona nie ma; ale czuwać pilnie jest obowiązaną: by grosz każden spełnił swoje przeznaczenie; by potrzeby i wygody wszystkich, tak dzieci jej pieczy powierzonych, jak i osób do składu należących, były odpowiednio zaopatrzone; by każdy otrzymał to, co mu się należy: by pierwszym dopomagać do wzrostu i rozwoju sił tak moralnych jak i fizycznych, by drugim dodawać sił i ochoty, do wspólnej z nią pracy około dobra wychowane. A zatym obok teoretycznych wiadomości administracyjnych — przełożona znać się powinna praktycznie na ilości i jakości potrzebnych wiktuałów i t. p. W przeciwnym bowiem razie, mimo najliczniejszego grona pomocników, ucierpi na tym zakład: a niesumienność lub nieradność gospodyń i dostawców podkopią fundusze o instytucyi.

Najskromniejsze potrawy odpowiednio wybrane i starannie przyrządzone, zapewnić mogą zdrowe i dostateczne pożywienie, przy energii i praktyczności przełożonej: w braku tychże: niedbalstwo służby przechodzi nieraz granice. Nieraz dzieci i starsi wstają głodni od stołu; gdy albo w niedostatecznej ilości, albo tak źle zgotowane podają potrawy, że zaledwie skosztowawszy, trzeba dać pokój jedzeniu... To zniechęca starszych, osłabia dzieci naraża rodziców troskliwych o ich dobro na niepotrzebne koszta, a w każdym razie: opiniją zakładu; wprowadzając tysiączne nieporządki i nadużycia.

Nic łatwiejszego jak formy zachować bo żaden jadłospis, bez podpisu przełożonej nie wchodzi w wykonanie; ale musi mieć pojęcie o tym, co podpisuje i jaki stąd będzie rezultat. Bo ona dbać powinna o dobro istot sobie powierzonych.—stawać w ich obronie; ona też w najdrobniejszych szczegółach ma wiedzieć co komu należy, czy go to doszło i jak doszło..

To są jej obowiązki względem zdrowych —a teraz pójźmy do Infirmeryi.—Tu jest Doktór, są dozorczynie;—lecz czy przełożonej wolno niewiedzieć kto i na co jest chory? Co doktor zalecił a czego zabronił —jaka jest komleksyja każdej uczenicy —jaki wogóle stan zdrowia każdej z nich? komu zalecono pożywne pokarmy lub napoje— a komu ziółka lub mleko— pigułki lub proszki, — jako prezerwatywę lub chwilowe wzmacniejące środki? Tu nietylko czuwanie osobiste przełożonych, ale zaprowadzenie ksiąg i kontrolowanie ich przez nią, koniecznie jest potrzebne; aby jak się to zdarza—dobroduszne dozorczynie, nie oddały dzieciom do rąk przepisanych lekarstw— ziołek mleka i t. p. które przez czas dłuższy, dzieciom nieopuszczającym klas, uczącym się nawet bywają zalecane.

Czyż wreszcie można spokojne i zdrowe nawet uczennice pozostawić na łasce osób różnego rodzaju pojęć, przekonań. uprzedzeń lub fantazyj zasad, pochodzenia i wychowania?... Czy można im pozwolić, kierować wychowankami bez względu na charakter, zdrowie lub usposobienie tychże? Czy można pozwolić je karać, nękać, prześladować, lub psuć pochlebstwem dla własnego starszych interesu; wbijać w próżność i zarozumiałość, dla osobistej korzyści, jak się to niestety praktykuje.

Lubo to wszystko nie ze złego serca; — ale z chorej imaginacyi— z fałszywych poglądów na świat wynika. A częstokroć z tego: że osoby bliżej czuwające nad młodzieżą, są to poczęści stare panny, zkwaszone, znudzone, zniechęcone jednostajnym, moralnym a i niezbyt rozkosznym życiem;—pełne żalu do Boga i ludzi— albo znów: młode i niedoświadczone.

A nad wszstkim tym czuwać przecież winna przełożona. Ona ani w dzień ani w nocy spoczynku nie ma; bo myśl jej wciąż pracować musi.

Jakże surowo zabraniać trzeba—jak pilnie czuwać, w końcu zwłaszcza roku, aby uczennice, zaledwie parę godzin przespawszy, nie zrywały się z łóżka, nie wymykały się z sal sypialni gdzieś do odległego pokoju: ażeby tam zmęczone całodzienną pracą znużone bezsennością, na wpół ledwo odziane, —przy słabym i ukrywanym świetle; z wytężoną wciąż uwagą, by ich kto niespostrzegł; nie spędzały nocy prawie całych na nauce? A czy przełożona może na to pozwolić— czy to niezabójswo dla

zdrowia i sił młodych kobiet — takie nadużywanie sił dojrzewających nie raz na całe życie śladów nie pozostawia.

Czy więc przełożona nie powinna temu zapobiegać, wyznaczając czas i porę odpowiednią; ażeby bez takiej ostateczności zadosyć uczynić mogły jej wychowanki chwalebnej pilności, która, przyznać trzeba zaszczyt wielki przynosi naszym dzieweczkom... Ileżto próśb odrzucić, ile łez przenieść na ile niechęci narazić się nieraz trzeba było, odmawiając pozwolenia na te nocne studyja? Ale przyjdzie czas, gdy za to mniemane okrucieństwo, wdzięczność nam się dostanie, a wreszcie, w sumieniu nigdy nas nie ominie nagroda. d. c. n.



Rodzina. Lekcyje filozofii moralnej, napisane przez Janeta, na język polski przełożone przez Forstera dla użytku niewiast polskich, Berlin 1874 roku.

Autor w tym, ze wszech miar cennym dziele wykazuje obowiązki wszystkich członków rodziny, każdego z osobna, oraz ich stosunki do siebie, nie takie jakie są, ale takie jakie być powinny, i wskazując środki zapomocą których można osiągnąć to dobro w rodzinie, którego każdy pragnie, a które jest podstawą pomyślności krajowej.

Autor uważa rodzinę jako jedyne stowarzyszenie, w którym ludzie mogą żyć wspólnie; które uświęca i uszlachetnia ich związki, umila życie, zabezpiecza byt, przygotowywa krajowi nowych i godnych obywateli; które uczucie braterstwa i ludzkości rozciąga na naród i jest podstawą towarzyskiego porządku i bezpieczeństwa. Po za rodziną, mówi Autor, wszystko jest tyraniją niesprawiedliwością i poniżeniem godności ludzkiej.

Podzielamy w zupełności zdanie Autor z wyjątkiem tego co mówi o wychowaniu córki. Sam zresztą Autor wyznaje że nie jest kompetentnym w tej mierze, ponieważ wychowanie kobiety uważa o wiele trudniejszym aniżeli wychowanie mężczyzny, i odwołuje się do sądu publicznosci.

W rzeczy samej jeżeli wychowanie kobiety było kiedykolwiek trudnym, to dziś jest ono o wiele trudniejszym,—mało jest bowiem kształcić tylko uczucie kobiety, i troszczyć się o jej moralne i powierzchowne piękno, jak tego chce autor, ale trzeba wyrobić w niej charakter, rozwinąć umysł, zaprawić do znoszenia cierpień i zawodów w życiu, a nadewszystko uzdatnić do pracy, aby mogła zabezpieczyć sobie byt samodzielny.

Z wyjątkiem więc tego jedynego paragrafu, dzieło Janeta jest wielkiej doniosłości i życzyć należy aby się w każdym znalazło domu polskim, tam każdy z członków rodziny znajdzie wiele dla siebie, z czego rzetelną odniesie korzyść.

W przekładzie język czysty, styl piękny i gładki, czynią to dzieło przyjemnym i łatwym w czytaniu.

K. O.

GOSPODARSTWO I PRZEMYSŁ DOMOWY.

Posypywanie siarką drzew owocowych przeciw owadom wydało zadawalniające rezultaty i od kilkunastu lat praktykuje się w niektórych okolicach Niemiec. Miałko sproszkowana siarka za pomocą odpowiedniego przyrządu, umieszczonego na kilkosążniowym (2 — 3) drążku, potrząsa się nad koroną drzewa i proszek regularnie opada na liście i gałązki. Skutek bywa zadziwiający, zwykle na drugi dzień rano leży masa poczwarek na ziemi i liściach, obumarłych i wyschniętych. *S. R.*

Sposób, aby mieć kruchą pieczeń z drobiu. Przed niedawnym czasem podróżujący oberżysta w mieście Brackel dostał na obiad pieczyste z indyka, które było tak delikatne, kruche i smaczne, jakiego nigdy jeszcze nie jadł. Zapytał tedy zaraz, gdzieby tak delikatne ptastwo kupić można było i dowiedział się, ku niemałemu zadziwieniu swemu, że pieczyste pochodzi z tego indyka, którego gość jeszcze z rana widział spacerującego po podwórzu. Nie ukrywał się też oberzysta ze swoją tajemnicą i powiedział podróżnemu, że każdą sztukę ptastwa na godzinę przed zabiciem upaja, wlewając w jej gardło kieliszeczek araku i pozwalając jej potym pochodzić. Gość-oberżysta odtąd często używał tego środka i zapewnia, że — probatus est. *Gosp.*

ROZMAITOŚCI.

— Ostatni zeszyt „Revue politique et littéraire" wychodzącej w Paryżu, zawiera artykuł p. Ludwika Leger o teatrach polskich. Autor w artykule tym daje w streszczeniu i prozą, dokładne pojęcie o komedji Fredry: „Zemsta za mur graniczny."

— Na uniwersytecie brukselskim hr. Mieczysław Mierzejewski otrzymał stopień doktora praw.

— Do Kuryjera Warszawskiego donoszą z Krakowa, iż tamże przybyła pani Aleksandra Rakiewiczowa na gościnne występy. Artystka ta ma się ukazać na scenie krakowskiej sześć razy poczym wróci do Warszawy i zaliczoną zostanie w poczet artystów teatru wielkiego, którego tak długo była i będzie ozdobą.

ODPOWIEDZI.

P. *A. Z.* dziękujemy za artykuł który będzie drukowany; prosimy tylko o cierpliwość.

P. *Winkler* w Iślanżu. Nr. 25 reklamowany, wysłaliśmy po raz drugi a to w skutek listu z dnia 20 Sierp., poprzednia reklamacyja nie jest nam znaną. Dodatek t. j. koniec Źródeł Nilu i początek podróży do Afryki wysłaliśmy przy Nr. 34.

P. *Rymkiewiczowi* w Rydze. N. 33 z roku 1873 wyczerpany.

P. *Łotuszyńskiemu* w Lipsku. Dodatek o który pan reklamowałeś już został wysłany. Co do wydawnictwa „*Wychowanie Domowe*" (25 tom.) na takowe dotąd przyjmuje się prenumerata rs. 7 kop. 50 za całe 25 tomów.

P. *Skórk...* W tych dniach otrzymany list D-ra Dolińskiego zawiadomił nas, że wykończony właśnie przekład Claude Bernarda spłonął, czy też zginął podczas ostatniego pożaru (w Lublinie), który współpracownikowi naszemu liczne poczynił szkody.

SPROSTOWANIE.

W artykule „*Z wycieczki w Garwolińskie*" wkradły się następujące ważniejsze omyłki druku:

Nr. 28 str. 228 szp. 2, wiersz 6 od dołu: zamiast „wyrazów" winno być „*wrażeń*." W tymże numerze str. 229 szpalta 1 wiersz 11 od dołu, zamiast „Żoną" winno być „*Żelną*."

Nr. 30 str. 247 szpalta 1 wiersz 7 od dołu, „majątki *postępowe* w garwolińskiem zaliczają się i t. d., opuszczono wyraz „postępowe."

Nr. 31 str. 256 szpalta 2 wiersz 28 od góry zamiast „kas miejskich" winno być „*kas wiejskich*."

W Nr. 34, w artykule p. n. „Panienki," na stronnicy 276, w szpalcie 1 w wierszu 10 od góry zamiast kosztury czytać należy „*kontury*" na następnej w szpalcie 1 wierszu 33, zamiast a mim — *A mimo*. Na str. 277 w 3 szpalcie śladów życia, zamiast „Komitet rządowy" pow. być „*Komitet wystawy*."

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.